



FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

Dwa światy

Nie damy się wciągnąć w tę wojnę – mówi **Monika Strzępka** o politycznej awanturze wokół Teatru Dramatycznego w Warszawie. **A w teatrze trwa rewolucja**

TEKST JACEK TOMCZUK

Oficjalnie jestem zatrudniona jako doradczyni do spraw artystycznych i programowych – tłumaczy mi Monika Strzępka, kiedy się spotykamy parę dni przed Bożym Narodzeniem i pytam, czym się zajmuje w teatrze. Miasto stworzyło dla niej takie stanowisko po tym, jak 23 listopada wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł unieważnił jej powołanie na dyrektorkę.

– Wszyscy mamy świadomość, że to medialny spektakl, że Radziwiłł zostanie ambasadorem na Litwie i po prostu chce odejść z urzędu z przytupem. A sztuka to łatwy cel, zapewnia szybką popularność – mówi Anna Kłós, aktorka Dramatycznego. – Tylko czy ktoś pomyślał o nas, aktorkach i aktorach, jaki to dla nas stres i poczucie zagrożenia?

– Przez ostatnie 10 lat rządził nami twarzą ręką Tadeusz Słobodzianek, który miał w teatrze przydomek Car. A teraz przyszła radykalna feministka – mówi aktor z wieloletnim doświadczeniem. Rozmawia chętnie, ale na koniec jednak prosi, żeby nie podawać jego nazwiska. – Na szczęście panuje atmosfera pracy, a nie wojny kulturowej. To, co robi Radziwiłł, to wkładanie kija w szprychy. Niczego nie zatrzyma, ale utrudni pracę. Część zespołu jest autentycznie przestraszona: językiem, zmianami, programem. Ale prawie wszyscy karnie biorą udział w warsztatach, nikt nie chce zostać na aucie.

KOLEKTYW W DOBRYM HUMORZE

STRZĘPKA NA SPOTKANIE ZE MNĄ PRZYCHODZI z dwiema członkiniami Kolektywu Dramatycznego, z którym

napisała program i wygrała konkurs na stanowisko dyrektora Dramatycznego: Dorotą Kowalkowską, pełnomocniczką dyrektorki ds. programowych, i Agatą Adamiecką-Sitek, pełnomocniczką ds. transformacji instytucji. Są mocno spóźnione, prosto z prób do nowego spektaklu „Arka i ego” (premiera 16 lutego w reżyserii Lucy Sosnowskiej).

– Kolejny kryzys? – pytam.

– Wolimy określenie „intensywność”, to słowo klucz dla teatru – poprawia mnie Agata Adamiecka-Sitek.

Dyrektorski gabinet kolektywu na drzwiach ma napis kredą „waginet” i dość schematyczny rysunek kobiecego organu rodnego. W środku wielkie lustro, plakat do nowego spektaklu, zawalony szpargalami okrągły stół, przy którym siadamy. Na stole zamiast tradycyjnych papierosów zwitki szafwii białej, która służy do „okadzania wagnetu”. Zamiast kawy kolektyw pije rumianek i melisę.

Jak na zawieszoną dyrektorkę Strzępka jest w świetnym humorze, również pozostałe członkinie kolektywu nie dopuszczają myśli, że Radziwiłł ma szansę na odwołanie szefowej. Mają przecież poparcie prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, a on – jak uważają – nie dopuści, żeby wojewoda z PiS mówił mu, kto będzie dyrektorem teatru w mieście.

– Uzasadnienie odwołania napisane jest językiem bardzo ostrym, silnie dyskryminującym kobiety i społeczność LGBT – mówi Agata Adamiecka-Sitek. – Czuję, że jest na tyle radykalne, by nas wywołać do wojny kulturowej.

– Nie damy się wciągnąć w tę wojnę – dodaje Monika Strzępka. – Nikt nas nie

wsadzi w lufę politycznej armaty i nie będzie nami strzelał do wroga. Nie ma takiej opcji. Nie ogłosimy, że wychodzimy na plac Defilad i zaczynamy okupację albo demonstrację, obrzucając przeciwników inwektywami. Stroną dla wojewody jest miasto, a nie my.

Zastępczyni prezydenta Warszawy Aldona Machnowska-Góra zapowiada, że decyzja wojewody zostanie zaskarżona przez władze stolicy. A kolektyw mówi o tym, jak zmienić Dramatyczny, o końcu patriarchy i przemocy w teatrze.

– Przemoc to tabu polskiego teatru? – pytam.

– Nie – bez chwili wahania odpowiada Agata Adamiecka-Sitek. – Tabu jest zdefiniowane społecznie. A przemoc w teatrze jest na tyle wszechobecna, że niemal niewidzialna nawet dla jej sprawców i ofiar. Jest w ustawieniach domyślnych systemu.

– A mnie się wydaje, że jednak jest tabu – mówi Dorota Kowalkowska. I to jedyny moment, kiedy członkinie kolektywu mają różne zdania w jakiejś sprawie. – Jesteśmy w małym środowisku, znamy się i powiedzenie na głos, że ktoś mnie krzywdzi, jest bardzo trudne. Dostaje się łatkę trudnej aktorki, coraz mniej ról.

SABAT: ŚWIĘTO CZY OBCIACH?

KIEDY W STYCZNIU 2022 R. MONIKA STRZĘPKA wygrała konkurs na szefa Teatru Dramatycznego, nie zainteresowało to polityków, decyzja odbiła się wyłącznie środowiskowym echem. Zastrzeżenia niektórych publicystów kulturalnych wzbudzały rozdzźwięk między zapisanym w warunkach konkursu profilem Teatru Dramatycznego (klasyczny, oparty na literaturze dramatycznej i adaptacjach prozy, zachowujący dotychczasową linię) a programem Strzępki, która zapowiadała feministyczną zmianę. Łukasz Drewniak na portalu teatralny.pl tłumaczył to tak: „Obrazując tę sytuację z pomocą wrednej analogii, można powiedzieć, że zamówiono projekt placu zabaw, a wygrała wizja pływalni miejskiej. Nie mam pretensji do Strzępki, że pływa, mam pretensje do władz Warszawy, że zrobiły producentów huśtawek w konia”.

Kilka dni po ogłoszeniu wyniku konkursu do dymisji podała się Dorota

Buchwald, przewodnicząca Społecznej Rady Kultury przy prezydencie Warszawy. Na znak protestu z zespołem pożegnali się Adam Ferency i Halina Łabonarska.

– Całe życie przepracowałem w teatrze, więc jak usłyszałem, że zamieni się on w Feministyczną Instytucję Kultury, to postanowiłem tej instytucji powiedzieć: nie – tłumaczy Ferency.

Jednak prawdziwa burza przyszła dopiero 31 sierpnia, kiedy odbył się Sabat Dobrego Początku.

„Gazeta Wyborcza” pisała: „Impreza na placu Defilad była dość osobliwym połączeniem wątków nawiązujących do

” *Nikt nas nie wsadzi w lufę politycznej armaty i nie będzie nami strzelał do wroga. Nie ma takiej opcji*

MONIKA STRZĘPKA

New Age, intelektualnej lewicowej krytyki społecznej i ulicznego święta. Razem ze Strzępką wystąpiły artystki, aktywistki czy intelektualistki. Były życzenia, prezenty i przemówienia, atmosfera święta i wiecu”.

Finał imprezy miał charakter rytuału. Do teatru wniesiono „Wilgotną panią” – złotą waginalną instalację rzeźbiarki Iwony Demko.

– Koszmar, megaobciach – mówi o imprezie aktor Dramatycznego Łukasz Lewandowski.

– Uznaję się za dość postępową osobę – dodaje inny aktor z wieloletnim stażem. – Ale byłem przerażony tym, co tam zobaczyłem i usłyszałem.

– Mnie to nie oburza. To była radosna impreza z pozytywną energią, miejmy trochę dystansu do siebie – przekonuje aktorka Anna Kłos. – Poza tym nie rozumiem oburzenia na temat waginy. Jak oglądamy w światowych galeriach rzeźby Magdale-

ny Abakanowicz albo w Muzeum Narodowym obraz Witkacego, na którym maluje to, co ma kobieta między nogami, to nikt nigdy nie oburza.

Już kilka dni później do Dramatycznego przychodzi publiczne zapytanie od stowarzyszenia Ordo Iuris: ile teatr wydał na rzeźbę? Kto wydał pozwolenie na jej wniesienie do teatru?

Na teatralną skrzynkę mailową zaczynają spływać głosy oburzenia. Na przykład takie: „Jak długo ministerstwo będzie tolerować, że propagatorki prostackta i obłej emancypacji zamieszczają na stronie teatru logo ministerstwa (MKiDN)? Czy warto tuczyć rozwydrzone i wyuzdane feministki?”.

– Na początku z ciekawości jeszcze czytałam takie głosy. Ale szybko zrozumiałam, że piszą to ludzie, którym nieźle kipi pod pokrywką. To nie ma nic wspólnego z komunikacją, z jakąkolwiek rozmową – mówi Strzępka. I nie ukrywa, że późniejsze milczenie Ordo Iuris nieco osłabiło jej czujność. A okazało się, że zapowiadało interwencję polityków.

AUTOKRATA

DLA ZESPOŁU DRAMATYCZNEGO PRZYJŚCIE STRZĘPKI oznacza radykalną zmianę programu artystycznego, ale także języka, zwyczajów, atmosfery...

– Słobodzianek i Strzępka to dwa kompletnie różne modele dykcji – mówi aktor Piotr Siwkiewicz, w zespole od prawie 20 lat. – Autokrata i demokratka, różni ich prawie wszystko.

– Słobodzianek to był teatralny car. Nieomylny pan i władca, dyskusja z nim była niemożliwa – mówi pracownik Dramatycznego. Aktorzy wspominają, że otoczył się dworem klakierów, którzy mówili mu to, co chciał usłyszeć. Miał słaby kontakt z zespołem, siedział zamknięty w gabinecie. – To archetypiczny dyrektor w duchu niemal XIX-wiecznym: teatr traktował jak swoją własność. Kierował się zasadą: dziel i rządź. Pan życia i śmierci swoich aktorów. Ale w polskim teatrze to żadna nowość. Sam przeżyłem kiedyś dyrektora, który przez pół roku nie reagował na moje „dzień dobry” – dodaje mój rozmówca.

Jeden z aktorów opowiada, że kiedyś nie zgadzał się z koncepcją roli, któ-

ra przedstawił mu reżyser. Już po próbie generalnej zagadnął Słobodzianka, że chciałby inaczej zagrać swoją postać. Dyrektor powiedział: rób, jak uważasz, nie przejmuj się reżyserem. – No i zagrałem swoje – wspomina aktor. – Taki był: podejmował decyzje jednoosobowo, wprowadził typowy system patriarchalny.

Jedna z aktorek wspomina, że zespół prawie ze sobą nie rozmawiał, nie ufał sobie. – Atmosfera była dość ponura, chciał nas zdyscyplinować. Miał obsesję kontroli. Potrafił skarcić kogoś za to, że polubił w mediach społecznościowych zdjęcie ze spektaklu innego teatru. Wszystko mogło zostać wykorzystane przeciwko tobie.

DEMOKRATKA I ZMIANY

MONIKA STRZĘPKA? – MA DWIE TWARZE – MÓWI AKTOR. – Pierwsza to radykalna feministka, prowokatorka, stawiająca publicznie sprawy na ostrzu noża. Jak słucham jej w radiu czy telewizji, to mam wrażenie, że to aktywistka społeczna, a nie dyrektorka teatru. Ale potem spotykam ją na korytarzu teatru i jest przyjazna, ciepła, zainteresowana sprawami artystycznymi, ale też naszymi, prywatnymi, zawsze pomocna.

Zastanawia się, która jest prawdziwa, czy jest tu jakaś ściema. Wobec kogo udaje? I nie może jej rozgryźć, wydaje się szczerą w obu wersjach.

– Demokratka, która decyzje podejmuje z członkiniami kolektywu, z którym wygrała konkurs – mówi Piotr Siwkiewicz. – Ona raczej spłaszcza hierarchię, niż ją wyostrza. Nikt nie boi się jej spotkać na korytarzu czy w bufecie.

Dyrekcję objęła 1 września, zdążyła już wprowadzić kilka zmian, które dla aktorów Dramatycznego są jak trzęsienie ziemi. Cały zespół wziął udział w warsztatach antymobbingowych i „kontraktowania procesu twórczego”.

– Warsztaty pokazały nam, czym jest przemoc w miejscu pracy i że wiele sytuacji, w których braliśmy udział, było niedopuszczalnych – mówi aktorka Dramatycznego. – Paradoks polega na tym, że teatr często zajmuje się słabszymi, obnażaniem przemocy, ale sam jako instytucja jest przesiąknięty przemocą, z której niemal nie zdajemy sobie sprawy.

Na warsztatach z „kontraktowania procesu twórczego” musieli się zjawić aktorzy i wszystkie ekipy reżyserujące w tym sezonie w Dramatycznym. Praca nad każdym spektaklem zaczyna się od spisania kontraktu na dzieło między aktorami a ekipą realizatorską.

– Jestem aktorem z dużym stażem, na tych warsztatach pomyślałem z początku: ale wymyślanie, po co to komu? Przecież wszyscy wiemy, jak ten zawód wygląda. Jak mam wątpliwości co do roli, to dzwonię do reżysera albo on do mnie i po

” *To demokratka. Decyzje podejmuje z członkiniami kolektywu, z którym wygrała konkurs. Ona raczej spłaszcza hierarchię, niż ją wyostrza*

AKTOR PIOTR SIWKIEWICZ
O MONICE STRZĘPCE

wszystkim. Ale z drugiej strony wiem, że bywały sytuacje, że próby ciągnęły się do późnych godzin nocnych, reżyser dzwonił w weekendy... Może rzeczywiście warto ustalić sobie ramy współpracy? – mówi Piotr Siwkiewicz.

– Też zastanawiałam się, po co taki kontrakt – przyznaje Katarzyna Minkowska, reżyserka spektaklu „Mój rok relaksu i odpoczynku”. – Ale zrozumiałam, że on chroni obie strony. Aktor, wchodząc w próby, często nie jest informowany, co i kiedy go czeka, co powoduje wielkie niepokoje, napięcie. Ustalamy, w jakich godzinach będą próby, kiedy dostanie tekst, czy rola potrzebuje nagości, czy kostiumu historycznego, śpiewania, czy może warsztatów terapeutycznych i pracy na własnych traumach. Wszyscy się przekonali, że to tylko zwiększa komfort pracy.

Za poprzedniej kadencji obsadę przed próbami ogłaszał dyrektor. Nowym zwyczajem są warsztaty, do których mogą się zgłaszać aktorzy i dopiero po nich reżyserzy ogłaszają obsadę. Choć nie wszyscy są zadowoleni. – Tyle się mówi o zapewnieniu komfortu aktorom – mówi Łukasz Lewandowski. – Warsztaty mogą być pułapką. Bierzesz w nich udział jak w castingach. Tego w teatrze nie było.

Całkowitą nowością jest udział w próbach koordynatorów intymności. Pierwsza taka współpraca odbyła się podczas prac nad „Moim rokiem...”. Minkiewicz chciała nakręcić krótki film przedstawiający scenę seksu w biurze. – Zależało nam na maksymalnym komforcie aktorów – mówi reżyserka. – Żeby podczas grania nie musiał następować kontakt fizyczny między nimi, bez nagości. Koordynatorka pomogła ustalić granice, w jakich aktorzy dobrze i bezpiecznie się czuli.

ZAPROSZENIE DO RÓL MĘSKICH

ZMIANA NASTĘPUJE TEŻ W JĘZYKU. Największe zaniepokojenie wzbudził mail z ogłoszeniem, że na warsztaty do nowego spektaklu są zapraszane „osoby aktorские socjalizowane do ról męskich”.

– To do kogo, kurwa, to ogłoszenie jest adresowane? – zastanawia się jeden z aktorów. – Czy do tych, którzy czują się mężczyznami, czy wręcz odwrotnie? Byłem zniesmaczony i dezorientowany. Naprawdę uważam się za człowieka dość otwartego i myślącego nowoczesnie, ale byłem kompletnie skołowany. Na szczęście warsztaty okazały się bardzo ciekawe.

– Przyjście Moniki i określenie się jej jako feministki wywołało w części zespołu poczucie zagrożenia – opowiada młoda aktorka. – Wydawało się, że jesteśmy jako zespół inteligentnymi, nowoczesnymi ludźmi, a okazało się, że nawet w takim środowisku feminizm to ciągle nowość, która wywołuje niesmak. Mam nadzieję, że uspokoi ich nasza premiera „Mojego roku...”, jak i te nadchodzące, w których nie chodzi o pokazywanie cipek, ale ważnych społecznie problemów. Na razie sytuacja w teatrze przypomina zderzenie światów: starego teatru i nowych obyczajów. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl